Nr. 206 Lwów — Sobota dnia 7 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych Państwach ... Na zmianę adresu dopłaca się 20 h. ... Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. ... Numer pojedynczy ... 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę wyłącznie przyjmuje wyłącznie: agencya dzienników ... we Lwowie ... Drobne ogłoszenia ... Reklamy po kronice wiersz petit ...

Dziś: św. Reginy P. | Jutro: F. 15 po Ś. N. NMP. | Wartołomeja N. 14 po S. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 32, Zachód „ „ 6 m. 22 | Długość dnia godzin 12 minut 50, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rezultat wyborów z kuryi IV.

Wczorajsze wybory z kuryi gmin wiejskich wprowadziły bardzo znamienne zmiany w składzie reprezentantów tej kuryi i to nietylko zmiany osobiste, ale także co do liczebnej siły stronnictw, składających się na tę kuryę. W poprzedniej kadencyi bowiem skład jej był następujący: zasiadało w niej 44 kandydatów centralnego komitetu wyborczego, 15 Rusinów, w tej liczbie 10 ugodowców, 8 ludowców, 6 członków związku chłopskiego, tudzież ks. Stojałowski, reprezentujący w swojej osobie odrębne stronnictwo. Z wczorajszych zaś wyborów wyszło 51 kandydatów Komitetu centralnego, t. j. zwolenników solidarności narodowej, wliczając w to także notaryusza p. Huzę, wybranego w powiecie grybowskim, i ks. Wilczkiewicza, wybranego w dąbrowskim, którzy nie byli wprawdzie poleceni przez Komitet centralny, lecz kandydowali na własną rękę, mimo to jednak oświadczyli się za solidarnością narodową, jaką uosabia ten komitet. Nadto wyszło wczoraj z urny wyborczej: 13 Rusinów, 4 Stojałowczyków, 4 kandydatów związku chłopskiego i 2 ludowców. A zatem polski obóz narodowy, hołdujący zasadzie, że tylko w jedności nasza siła, zyskał 7 mandatów, a Stojałowczycy zyskali 3 mandaty, stracili zaś: ludowcy 6 mandatów, związek chłopski 2 i Rusini również 2 mandaty.

Najdotkliwszą więc stratę ponieśli ludowcy. Tylko przywódzca ich p. Stapiński w towarzystwie jednego szeregowca i to najmniej wybitnego, p. Krempy, zasiadać będzie w Sejmie. Że właśnie z całego dawniejszego grona ośmiu posłów ludowych tylko jeden p. Krempa utrzymał się przy swym mandacie i to przypadkową większością zaledwie 4 głosów, to jest może największą kompromitacyą stronnictwa ludowego. Rola bowiem, jaką odgrywał p. Krempa w ubiegłej kadencyi sejmowej, była bardzo podrzędną. W pełnej Izbie nigdy głosu nie zabierał, w komisyach także nie pracował, a tylko zasypywał biuro marszałkowskie pisanemi interpelacyami, dotyczącemi przedmiotów tak błahych, że wprost szkoda było papieru na ich napisanie, albo też opartemi na faktach zmyślonych lub przekręconych. I jeszcze jedno wspomnienie zostawił po sobie p. Krempa z ubiegłej kadencyi, a mianowicie, że próbował Wolffowski system obstrukcyjny z Rady państwa przenieść do Sejmu i razu pewnego, podczas mowy Wójcika o nadużyciach wyborczych, z całej siły krzyczał „hańba“, pod adresem starostów, lecz musiał w końcu przestać dla braku dostatecznego „poparcia“.

Owóż ten jeden p. Krempa został w Sejmie, a utracili mandaty posłowie nierównie sympatyczniejsi, jak np. Bojko, Bernadzikowski i Średniawski, których Izba nieraz z uwagą słuchała i którzy dla swych towarzyskich przymiotów powszechnie byli lubiani. Wszelako zmiótł ich z widowni program polityczny ich stronnictwa, chociaż nie oni byli jego autorami, — program, który dąży nietylko do osłabienia powagi władzy, ale i duchowieństwu wojnę wypowiada. Odwracając się od przedstawicieli takiego programu, pokazał lud wiejski, że kocha swą religię i szanuje jej sługi.

Związkowi chłopskiemu, jak rzekliśmy wyżej, ubyło dwóch posłów włościańskich: Warzechy i Daty, na ich miejsce zaś weszli poleceni przez komitet centralny pp. Bujnowski i ks. Krementowski. Pozostają nadal w Związku chłopskim pp. Kramarczyk, Potoczek. Szwed i Żardecki. Zmiana ta nie ma żadnego znaczenia, obaj niewybrani ponownie posłowie, włościanie Warzecha i Data, tylko dlatego ulegli w walce wyborczej, że ich inteligentni kontrkandydaci widocznie większe zaufanie wzbudzili w wyborcach. Nie wszędzie bowiem dają się włościanie obałamucić agitatorom, którzy im prawią kazania o tem, że chłop powinien wybierać posłem tylko chłopa, lecz są powiaty, i to bardzo liczne, w których zdrowy rozum poucza włościańskich wyborców, że powinni wybierać posłami takich ludzi, którzy więcej dla nich zrobić potrafią. Pp. Warzecha i Data, obaj bardzo poczciwi włościanie, nie odegrali jednak w Izbie żadnej roli i należeli poniekąd do ciurów sejmowych; być może zatem, że wyborcy ich pomyśleli sobie: Wybierzmy tym razem księdza i notaryusza, może to będzie lepiej. — I z pewnością będzie lepiej.

Rusini — jak rzekliśmy — stracili dwa mandaty. A zatem secesya ich, jak się pokazuje, nie przyniosła im żadnego pożytku, a dla stronnictwa ugodowców ruskich okazała się wprost fatalną. W poprzedniej kadencyi było ich bowiem w Sejmie 10, a teraz weszło ich tylko trzech, tj. pp. Barwiński, Ochrymowicz i ks. Mandyczewski. Z pozostałych dziesięciu posłów ruskich, należy siedmiu do obozu tak zw. narodowców, tj. ks. Bohaczewski, dr. Oleśnicki, radzca Glidziuk, dr. Mogilnicki i włościanie Ostapczuk, Huryk i Staruch, trzej zaś są moskalofile: ks. Mazikiewicz, dr. Korol i włościanin Barabasz. Przeważnie znajdują się pomiędzy posłami ruskimi starzy znajomi z sali sejmowej, nowi są tylko: ks. Bohaczewski, dr. Mogilnicki, radzca Glidziuk, ks. Mazikiewicz i włościanin Staruch. Warto zapamiętać sobie, że ten ostatni poseł ruski przeszedł tylko dzięki głosom polskiego stronnictwa ludowego, które mściwość swą posunęło tak daleko, iż wolało głosować na Rusina, niż na kandydata Komitetu centralnego p. Ramułta.

Włościanie Huryk i Barabasz wchodzą do Sejmu ponownie po sześcioletniej nieobecności, gdyż w poprzedniej kadencyi nie zasiadali. Huryk — to bardzo rozsądny chłop, umie dobrze mówić, a zdanie jego w niektórych kwestyach rolniczych, jak n. p. w kwestyi hodowli bydła lub niższych szkół rolniczych, jest nawet bardzo cenne. Barabasz w przedostatniej kadencyi sejmowej zwracał na siebie uwagę więcej swoim białym wyszywanym kożuchem niż swymi oratorskimi popisami. Jest on niby moskalofilem, ale nie niebezpiecznego gatunku, sam nie będzie przeszkadzał obradom, ani wzbogacał ich swemi przemówieniami i będzie niezawodnie tylko echem tego, co powie jego mistrz, znany moskalofil i adwokat żółkiewski dr. Korol, który również po sześcioletniej pauzie wszedł na nowo do Sejmu. Mimowoli nasuwa się pytanie, którego też z posłów ruskich wybierze Sejm członkiem Wydziału krajowego wobec tego, że dr. Sawczak utracił mandat.

Stojałowczycy, wybrani wczoraj, tj. pp. Skołyszewski, Szajer i ks. Szponder nie zasiadali jeszcze nigdy w Sejmie, wobec tego jednak, że stronnictwo ich w Radzie państwa uznało potrzebę solidarności narodowej i wstąpiło do Koła polskiego, wnosić należy, że i w Sejmie nie będą oni żywiołem rozkładowym, lecz wezmą udział w dodatniej pracy dla dobra kraju.

* * *

Wynik wyborów z kuryi wiejskiej podaliśmy we wczorajszym numerze tylko z 65 okręgów wyborczych, — tyle bowiem otrzymaliśmy do chwili zamknięcia numeru. Dziś wykaz ten uzupełniamy niewymienionymi wczoraj wyborami w dziewięciu okręgach, a mianowicie:

Brzesko. Głosowało 210. Goetz 110, Bernadzikowski 94, reszta rozstrzelona. Wybrany Jan Goetz.

Dolina. Głosowało 187. Ks. Bohaczewski 105, Piotr Kałynij 77, radzca Adam Grabowieński 5. Wybrany ks. Teodor Bohaczewski.

Drohobycz. Głosowało 196. Ksenofont Ochrymowicz 118, Teofil Okuniewski 67, reszta rozstrzelona. Wybrany Ochrymowicz.

Horodenka. Głosowało 173. Theodorowicz 105, Okuniewski 68. Wybrany Antoni Theodorowicz.

Jasło. Głosowało 239. Ks. Karol Krementowski 149, Wawrzyniec Drewniak 76, Wincenty Pawlik 10, reszta rozstrzelona. Wybrany Krementowski.

Łańcut. Głosowało 248. Żardecki 154, Andrzej Kamecki 94. Wybrany Bolesław Żardecki.

Rohatyn. Oddano głosów ważnych 164. Adwokat dr. Andronik Mogilnicki 91, Mikołaj Torosiewicz 73. Wybrany Mogilnicki.

Sanok. Głosowało 118. Włodzimierz Truskolaski 96, Andrzej Bodak 92. Wybrany Truskolaski.

Stary Sambor. Wybrany 56 głosami Stanisław Agopsowicz przeciw Rusinowi Lenińskiemu.

* * *

W końcu celem dokładniejszego uwydatnienia zmian, jakie nastały skutkiem wczorajszych wyborów, notujemy, że z dawnych posłów kuryi włościańskiej nie weszli ponownie: W. Niezabitowski, M. Kulczycki, dr. Bernadzikowski, Szeliski, Julian Puzyna, Bojko, ks. Niebyłowiec, Adam Skrzyński, Klemensiewicz, Data, Karatnicki, Okuniewski, Wójcik, Gorayski, hr. Krasicki, Średniawski, Warzecha, Sawczak, Nowakowski, Styła, Górka, M. Torosiewicz, hr. Michałowski, Chamiec, Jakliński, Mieczysław Piniński, Olpiński, Milan, Bielański, Hamorak, Wachnianin, Starzyński, Czecz, Winniczuk, Karol hr. Dzieduszycki, Zajączkowski, Osuchowski i Jędrzejowicz Stanisław.

Wchodzą zaś z tej kuryi jako nowi posłowie pp.: Wł. Płocki, Huza, ks. Krementowski, dr. Wurst, hr. Tyszkiewicz, Roman Puzyna, ks. Szponder, Stapiński, Buynowski, Lityński, hr. Mycielski, Włodek, Barabasz, Goetz, Traczewski, Gnoiński, ks. Wilczkiewicz, ks. Bohaczewski, Czaykowski, dr. Mogilnicki, Bal, Szajer, Truskolaski, Moysa, Kraiński, Huryk, Urbański, hr. Baworowski, Glidziuk, Skołyszewski, Cieński, Korol, Pawlikowski i Agopsowicz.

Powrót „kulturkampfu“.

Na tegorocznym zjeździe katolików niemieckich w Osnabrücku — na zjeździe tak licznym i świetnym, że przypominał owe najpiękniejsze dla centrum czasy, kiedy-to na jego czele stał Windthorst, — zajmowano się długo i gruntownie oznakami, które zapowiadają powrót w Niemczech walki z Kościołem katolickim; mówiono jako o rzeczy pewnej, że cichaczem przygotowuje się druga wojna z katolikami, może okrutniejsza od pierwszej, którą w roku 1873cim zaczął Bismark razem z Falkiem ustawami majowemi; wzywano więc świat katolicki do pogotowia, a we wszystkich rozprawach i rezolucyach pominięto te kwestye, które w ostatnich latach spokoju zaczęły rozsadzać spiżowe przedtem centrum na kłócące się ze sobą odłamy. Pominięto więc także sprawę stosunku centrum do Polaków, albowiem zanosiło się na ostry zatarg Bawarów i Westfalczyków z pruskimi katolikami. Wobec nadciągającej burzy, której tchnienie już się czuć daje, usunęli niemieccy katolicy wszystko, co ich w czasach pokoju zaczęło różnić — i znowu stanęli ramię do ramienia, zgodni, karni, gotowi do walki.

Rzecz naturalna, że obóz protestancki i bezwyznaniowy — a jest to właściwie obóz jeden — zapewnia uroczyście, iż się katolikom tylko wyobraża, że ktoś w państwie myśli o nowej wojnie z nimi. W istocie, gdyby czasy były zupełnie normalne, można byłoby śmiało utrzymywać, że nikt z dzisiejszych epigonów Bismarka nie odważy się go naśladować, bo każdy z nich pamięta, że nawet on, taki żelazny i brutalny, musiał w końcu pójść do Kanossy. Co wolno było jemu, ponieważ miał za sobą trzy zwycięskie wojny, to nie każdemu wolno. Ale czasy bynajmniej nie są normalne. Pangermanizm — polip ogromny, którego ramionami — hakata, i związek szkolny, i „Bund“ agrarny, i stowarzyszenie „narodowego kościoła“, i agitacya za „Los von Rom“ — ten pangermanizm, niesłychanie szowinistyczny, nieodpowiedzialny, a jednak rządzący w Prusach, coraz bardziej wyrasta ponad głowę odpowiedzialnej władzy. Powiedziano już nieraz, że cesarskie „tak chcę, tak rozkazuję“ cofa się przed tą potęgą. Pocznie się cofać jeszcze skwapliwiej, gdy pangermanizm sprzymierzy się z socyalizmem. A właśnie, sądząc z licznych oznak, to się rychło stanie i będzie związkiem naturalnym, bo łączy te dwa obozy ich wspólna nienawiść katolicyzmu i wspólna negacya praw konstytucyjnych, wspólna dążność do obalenia istniejącego ustroju Niemiec.

Podjazdowa wojna z Kościołem katolickim już trwa od lat kilku. Agitacya za „Los von Rom“ — to tylko jeden jej objaw i to jest droga do utworzenia „niemieckiej narodowej religii“. *Kuryer Poznański* zaznacza, że się mnożą „różne pisma i odezwy coraz to nowych reformatorów, proponujących oderwanie się od Kościoła katolickiego. Nawet Wielkopolan uszczęśliwił jakiś Dietz z Lipska odezwą, wzywającą do przystąpienia do nowego „kościoła niemieckiego“, w którym przedewszystkiem nie będzie spowiedzi, a życie duchowe będzie „bardzo uproszczone i wygodne“, ponieważ nie potrzeba w nic wierzyć. Chrystusa Pana raczy pan Dietz uznawać za najmędrszego z ludzi, ale odmawia Mu Bóstwa i pełno innych zamieszcza nonsensów, żądając, aby rząd nakazał fakultetom niemieckich uniwersytetów ustanowić zasady tego „narodowego“ kościoła niemieckiego, aby parlament obradował nad niemi i aby przyjęte nauki stały się fundamentem nowego niemieckiego kościoła narodowego. Nie obchodzi nas, co piszą takie wielkości niemieckie z pod ciemnej gwiazdy, ale godną jest uwagi zuchwałość takiego Dietza, który ośmiela się swoje niedorzeczności rozsyłać nawet Polakom.

Tego rodzaju pism ulotnych i broszur mnożą się z dniem każdym setki i tysiące, a wszystkie są skierowane przeciw Kościołowi katolickiemu. Słusznie więc mówcy na zjeździe katolików w Osnabrücku ostrzegali usilnie przed zaniedbywaniem czujności i słusznie cała prasa katolicka nawołuje do zbrojenia się ciągłego, do walki i podaje sposoby, wiodące do zwycięstwa.

Nowa walka kulturna musi się rozegrać, zdaniem kolońskiej *Volkszeitung*, w dziedzinie socyalnej. Przeciwnicy Kościoła chcą przedstawić katolicyzm jako instytucyę z postępem czasów całkiem niezgodną i zwietrzałą. Katolicy więc powinni okazać, jak niewyczerpane źródło siły żywotnej mieści się w katolicyzmie i składać dowody na to czynami w życiu publicznem, a przedewszystkiem w dziedzinie socyalnej. Sprawy społeczne są związane ze sprawami Kościoła, więc kto służy Kościołowi i religii, ten pracuje na niwie społecznej.

Konferencye. — Ugron. — San Girolamo.

Piszą nam z Wiednia, 5 września:

Posłowie obecnie wracają z wód i gór, a zatrzymując się w Wiedniu, składają wizyty prezesowi gabinetu. Przygotujmy się więc na to, że niebawem pojawią się znowu pogłoski o konferencyach Eksc. Koerbera z przywódzcami stronnictw celem zabezpieczenia prawidłowego przebiegu sesyi jesiennej Rady państwa itd. Już wizyta hr. Deyma u p. Koerbera dostarczyła pretekstu do odnośnych plotek, chociaż prezes gabinetu, gdyby pragnął „układać“ się z konserwatywną frakcyą kuryi wielkiej posiadłości Czech, rozpocząłby rokowania z bardziej wpływowymi jej członkami, niż hr. Deym. Ale wizyta jego w pałacu przy Judenplatzu wystarczy, aby tam zwabić różnych posłów innych stronnictw, każdy z nich zwierzy się komuś ze swej rozmowy z prezesem gabinetu i tak powstanie legenda o rokowaniach rządu ze „przywódzcami“ stronnictw. Według zwyczaju, któryś z naszych radykalnych dzienników zawoła: „Z wszystkimi układa się p. Koerber, tylko o Kole polskiem zapomina!“ Na odwrót, gdyby np. p. Kozłowski lub inny z wybitniejszych posłów naszych zawitał tymi dniami do Wiednia, powstałaby, jak dawniej, wrzawa o nieprawnem zawieraniu sojuszów, o sztucznem tworzeniu fait accompli, gdy jedynie całe Koło posiada prawo ustanowić swą taktykę parlamentarną itd.

Warto zatem zawczasu skonstatować, że na teraz nie zanosi się na żadne układy i rokowania rządu z klubami parlamentarnymi. Że p. Koerber względem przyszłej sesyi żywi optymistyczne przekonanie, że sądzi, iż la force des choses zmusi wszystkie stronnictwa do prawidłowej pracy i powstrzyma je od wykolejeń obstrukcyjnych, jest rzeczą powszechnie wiadomą, a świeżo prezes gabinetu wypowiedział to dosyć wyraźnie w rozmowie z jednym z korespondentów *Kraju*. Niezawodnie zachodzą też pewne specyalne powody poufnych rokowań. Tak np. oświadczenie p. Pradego, że zrzeka się posady wiceprezydenta Izby, zmusi rząd do wyszukania w porozumieniu z głównemi stronnictwami odpowiedniego następcy. Wybory w Czechach wymagają poufnej interwencyi rządu w kuryi w. posiadłości, gdzie kompromis naturalnie przyjść może do skutku tylko wtedy, jeżeli wpływowi i rozważni członkowie tej grupy, konserwatywni jak liberalni, wyswobodzą się z pod teroryzmu dziennikarskiego, który zasadniczo działa przeciwko wszelkiej ugodzie, a na korzyść rozstroju. Nie brak zatem specyalnych przedmiotów rokowań rządu z tym lub owym obozem. Aby jednak obecnie, przed ukończeniem wyborów sejmowych, które mogą znacznie zmienić fizyognomię polityczną niektórych prowincyi, p. Koerber miał rozpocząć ogólne rokowania w celu zabezpieczenia zimowej sesyi Rady państwa, tego nie można żadną miarą przypuszczać, a zatem też biuletyny o wizycie tego lub owego posła w pałacu przy Judenplatzu, gdzie Eksc. Koerber przyjmuje równie grzecznie każdego posła, nie powinny wywołać ani sensacyi, ani zazdrości, ani fantastycznych kombinacyi. Mianowicie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, jak w dawniejszej sesyi, tak w przyszłej, głównie na szali parlamentarnej zaciąży Koło polskie, bez którego przyzwolenia i pozytywnego udziału nic się nie stanie. Wszelka nerwowość po naszej stronie byłaby więc zbyteczną.

W sejmie węgierskim wczoraj p. Kossuth rzeczywiście wniósł interpelacyę, dotyczącą agitacyi rosyjskich na półwyspie bałkańskim, czyli pytanie: czy umowa austryacko-rosyjska z roku 1897 obowiązuje dotąd? Z powodu choroby przywódzca stronnictwa niezawisłości nie uzasadnił jednak wczoraj swej interpelacyi, czyli nie powtórzył odnośnych znanych wywodów dzienników węgierskich. Natomiast zapowiedziana interpelacya Ugrona w tej samej sprawie nie pojawiła się. Przeciwnie, p. Ugron oświadcza, że nie zamierza ubiegać się o mandat poselski w przyszłych wyborach. Zaniechanie interpelacyi, która miała odświeżyć zaszarganą popularność Ugrona, a oświadczenie, że usuwa się ze sejmu, pozostawają ze sobą w przyczynowym związku. P. Ugron zrozumiał, że nawet najszumniejsza interpelacya antirosyjska nie przywróci mu mandatu poselskiego.

Ambasador włoski wczoraj hr. Gołuchowskiemu oznajmił urzędownie sprawę zakładu San Girolamo. Sąd rzymski, przed którym wczoraj toczył się proces ks. Pazmana przeciwko Alaceviczowi i spólnikom o naruszenie spokoju domowego, wyrok wyda dopiero jutro. Tymczasem rozpoczęła się dyplomatyczna „wymiana myśli“, jak brzmi fachowe wyrażenie. Rząd włoski twierdzi, że na podstawie ustawy o zakładach dobroczynnych (opere pie) z roku 1889, która znacznie obostrzyła odnośną ustawę z r. 1870, posiada prawo rozstrzygania o ewentualnej zamianie hospitium św. Hieronima na seminaryum. Ustawa z r. 1889 nie zawiera owego wyjątku o zakładach dobroczynnych dla obcokrajowców, który zawierała ustawa z r. 1870. Zdaje się, że rząd austryacko-węgierski w r. 1889 zaniedbał postarać się o to, aby w nowej ustawie wyraźnie zabezpieczono stare prawo protektoratu Austryi nad zakładem San Girolamo.

Podczas gdy wczoraj *Vaterland* wzywał hr. Gołuchowskiego do „energii“, inni zaś oskarżali go wprost o brak energii, dziś *Ostdeutsche Rundschau* uderza na ministra spraw zagranicznych z powodu jego rzekomej zupełnej uległości dla Watykanu, Jezuitów i t. d.

---

5)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

(Ciąg dalszy).

Od tego dnia był tam już coraz częstszym gościem; z początku jeździł każdej niedzieli, później zwykle dwa lub trzy razy na tydzień; pp. Birscy przyjmowali go coraz przychylniej i serdeczniej, ona nawet, zdawało się, że rozmarzła nieco z nadchodzącą wiosną i straciła nieco ze swej wspaniałej nadętości — panna Teofila zaś wciąż była jednaka, zawsze rozmarzona, powiewna, z usteczkami zesznurowanemi i melancholijnem wejrzeniem, niezbadana, istna zagadka.

Wreszcie, po trzech miesiącach tak wytrwałych i pracowitych konkurów, uznał pan Michał po długim i wytrawnym namyśle, że czas już skończyć tę niepewność, i uroczyście złożyć u stóp panny swe serce wraz z Błotowicami.

Pojechał więc pewnej niedzieli — i zastawszy panią swych myśli samą w salonie, bo rodzice jej — jak zwykle — używali błogiej, poobiednej drzemki, po krótkiej chwili obowiązkowej rozmowy o pogodzie i niezwykle pięknej tego roku wiośnie, wydobył chustkę z kieszeni, utarł nos z rozgłosem, odchrząknął, odetchnął głęboko, i po tych wszystkich przygotowaniach, palnął naraz:

— Panno Teofilo, ja panią kocham... czy pani mi powie, że i owszem?

Nadobna Tea na razie oniemiała ze zdziwienia.

Wprawdzie oświadczyn jego spodziewała się już od dawna, nie mogła jednak przypuścić, żeby to odbyło się tak po prostu, tak bez żadnej romantycznej przyprawy, bez westchnień, zaklęć i czułych przysiąg.

Tkliwa, pełna poezyi jej dusza, oburzyła się do głębi na widok takiego bezmiaru pospolitości i prozy, i choć poprzednio może całkiem odmiennie dla pana Michała usposobioną była, odrzekła mu teraz zimno i wyniośle, sznurując usteczka i zadzierając nosek jeszcze wyżej, niż zwykle:

— Panie! Cóż ja na to odpowiedzieć mogę? Czyż to ma się może nazywać wyznaniem miłości? O panie! Jakże pan chcesz, by uczucie, gorejące w sercu pana, wywołało i w mojem panieńskiem serduszku oddźwięk odpowiedni, jeżeli wyznanie miłości tej pan w tak szarą, pospolitą, niepowabną stroisz szatę?

Pan Michał słuchał w milczeniu całej tej tyrady, wreszcie przyznał pokornie:

— Dalibóg, nic a nic nie rozumiem, o co pani chodzi!

Panienka wzniosła smętne oczy ku górze.

— O tak, to już widać taki los mój, by nigdy nie być zrozumianą! O panie! Te codzienne, pospolite warunki, wśród których mi zawistne przeznaczenie żyć kazało, to dla mnie klatka, więzy, kajdany... moja dusza dążyła zawsze do czegoś wznioślejszego, wyższego.... Marzyłam tak błogo, że ten ideał znajdę w miłości, że może kiedyś będę tak kochaną, tak gorąco i czule, jak pragnęło tego tkliwe serce moje. A tymczasem pan, w którego uczucie dla mnie wierzyłam całą duszą, pan odrazu zdzierasz z mych oczu tę zasłonę różową, depcesz niemiłosiernie te kwiaty snów moich! Panie Linowicz! cóż ja odrzec mam na prośbę, wyrażoną tak zimno, tak pospolicie? Lękam się, lękam, czy pan tak mnie kocha, jak kochaną być chcę i mam prawo... i dlatego pozwoli pan, że dziś jeszcze żadnej nie dam odpowiedzi. Chcę wpierw zatrzeć w duszy to mrożące wrażenie, jakie mi sprawiły słowa pana, wystawić uczucie pana na dłuższą próbę... A więc czekajmy: nie mów mi pan nic, aż później, dużo później... Niech miłość pana jak złoto w ogniu oczyści się i wyszlachetni przez niepokój, tęsknotę i oczekiwanie....

Biednego pana Michała już rozpacz brała.

— Ależ panno Teofilo, na miłość Boską, czegoż pani chce odemnie? Jakich dowodów miłości, jakich znów prób się pani zachciewa? Kocham panią i z pewnością byłby ze mnie dobry mąż, jakich mało; pytam się wyraźnie, co pani na to, a pani ni stąd ni zowąd mówi mi o jakichś próbach, tęsknotach, czekaniu dyabli wiedzą na co! Panno Teofilo, żart na bok, proszę, żeby mi pani wyraźnie odpowiedziała „tak“ lub „nie“, bo ja na żadne próby i oczekiwania nie mam czasu. To dobre dla próżniaków — ja mam ważniejsze rzeczy na głowie, nie mogę przecież jeździć tu tak do sądnego dnia, a tymczasem zostawiać gospodarstwo na Boskiej opatrzności, dla jakichś tam głupstw!

Na te słowa panna Teofila zerwała się na równe nogi.

— Dla głupstw? To pan to głupstwem nazywa? Więc może gospodarstwo albo polowanie ma być odemnie, od mej miłości ważniejsze? I pan śmiesz mi to w oczy mówić? O, jakże boleśnie zawiodłam się na panu! Mój Boże! Czyż zawsze się tak marzenia moje w niwecz obracać będą? Ach, ach, ach!

I rzuciła się na fotel, szlochając spazmatycznie.

Pan Michał miał miękkie serce i nie mógł znosić łez kobiecych; na widok więc tego, co niechcący narobił, nachylił się nad płaczącą i zaczął prosić ją czule:

— Panno Teofilo! Panno Filciu! Fileczko, serduszko kochane, nie płacz, zrobię wszystko co zechcesz, tylko nie płacz aniołeczku złoty!

Ale aniołeczek złoty wyraźnie wziął na kieł, bo nie przestawał szlochać, wołając przerywanym głosem:

— Idź pan! Idź stąd! Zawiodłam się gorżko, nie chcę pana widzieć więcej! Och, och!

W tej chwili ukazała się w drzwiach majestatyczna postać pani Birskiej — postąpiła parę kroków i na widok rozspazmowanej córki przybrała postawę żony Lota, zamienionej w słup soli.

— Mamuchno! Ach! mamuchno, ten pan.... ten niegodziwy, obraził mnie! — wyjękła panna Tea wśród łez.

Pani Birska stanęła między nią i panem Michałem, jakby lwica broniąca lwiąt przed myśliwcem.

— Panie Linowicz, co się tu stało? Panie, to matka pyta: odpowiedz pan, coś zrobił mojej córce?

A pana Michała porwała już, jak to mówią pospolicie, szewska pasya.

— Nic a nic, niech się pani dobrodziejka uspokoi — i nic też już nie zrobię, bo mam zaszczyt oświadczyć, że więcej nie będę się już naprzykrzał, ani państwu, ani pannie Teofili — odparł głosem drżącym z gniewu i skłoniwszy się nisko obu paniom, wyszedł z pokoju zamaszystym krokiem.

Gdy znalazł się już za drzwiami, machnął ręką w powietrzu i mruknął pod nosem:

— Głupie baby! No, jeżeli mnie tu jeszcze kiedy zobaczycie, to pozwolę się wypchać i na zielono pomalować!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oczywiście tak skrajnie odwrotne zarzuty wykluczają się nawzajem i wszelka poważna polityka zagraniczna stałaby się niemożliwą, gdyby rząd wspólny nie zachował zupełnej niezawisłości od tych pustych deklamacyi.

Nasz handel z Włochami.

Po cesarstwie niemieckiem odgrywają Włochy w obrocie handlowym austryackiej monarchii najważniejszą rolę. Wprawdzie nie ma ten handel z Włochami nawet w części tak doniosłego znaczenia jak handel z Niemcami, które sprowadzają z Austro-Węgier corocznie rozmaitych towarów za 900 z górą milionów marek, czyli prawie za miliard koron, ale bądź co bądź i rynek włoski jest nie do pogardzenia, skoro np. w roku ubiegłym sprzedano na nim towarów z monarchii austro-węgierskiej za 162 miliony lir włoskich. Wobec tego, że za dwa lata przyjdzie nam zawierać nowe traktaty handlowe i z Niemcami i z Włochami, warto zrobić już teraz obrachunek wzajemnego obrotu handlowego między austryacką monarchią a Włochami, aby poznać, jakie artykuły zwłaszcza naszego gospodarstwa przedstawiają największe szanse eksportu do Włoch, a jakich nawzajem my od Włochów najwięcej potrzebujemy. Owóż bardzo cenne daty pod tym względem zawiera wydane właśnie przez c. k. austryackie muzeum handlowe w Wiedniu z polecenia ministerstwa handlu sprawozdanie jeneralnego konsula w Genui, Norberta Schmuckera. Wedle tego sprawozdania, pierwsze miejsce w exporcie naszym do Włoch zajmuje drzewo i to głównie drzewo budulcowe. W r. ub. sprzedano go z Austro-Węgier za 39 milionów lir. Drugie miejsce zajmuje eksport żywych zwierząt wartości 33 milionów, z czego 26½ miliona przypada na same konie. Na trzeciem miejscu znajduje się eksport metalów i wyrobów metalowych, a więc także maszyn i kotłów parowych, reprezentujący wartość 22 milionów lir. Dalej co do wartości idą kolejno: kokony jedwabne, (na 17½ miliona), minerały, szkło, porcelana (9), zboże (5½), papier i wyroby z papieru (5½), wełna i wyroby wełniane (5½) a reszta rozpada się na mnóstwo artykułów przemysłowych.

Do niedawna jeszcze wywoziły cukrownie austryackie dużo cukru surowego do Włoch, eksport ten jednak upada raptownie i za kilka lat zapewne zupełnie ustanie, już to dlatego, że przemysł cukrowy we Włoszech rozwija się bardzo szybko i ruguje obce wyroby, już też dla tego, że cło i akcyza na obcy cukier są we Włoszech bardzo wielkie. Od cukru rafinowanego wynosi samo cło i akcyza 1 franka 18 centim. czyli 1 koronę 7 halerzy od kilograma, a od cukru surowego 96 halerzy od kilograma.

Natomiast wzrasta eksport innego artykułu z Austro-Węgier, a specyalnie z Galicyi, którego dawniej Włosi wcale od nas nie sprowadzali. Artykułem tym jest spirytus. W roku ubiegłym sprowadzili go Włosi 4944 hektolitrów, niemal wyłącznie z galicyjskich gorzelń. Że udało się wprowadzić ten artykuł do Włoch, przypisać to należy wedle sprawozdania konsula genueńskiego obrotności wielkich gorzelników galicyjskich, którzy osobiście podróżowali po Włoszech i na miejscu pozawiązywali stosunki z tamtejszymi odbiorcami. Już to wogóle, jak podnosi ten konsul, eksporterzy austryaccy są dziwnie nieporadni i na każdym kroku dają się wyprzedzać szwajcarskim i niemieckim konkurentom. Zdaje im się, że do nawiązania stosunków handlowych wystarczy napisać list, od czasu do czasu ogłosić anons w gazetach włoskich i raz albo dwa razy do roku rozrzucić trochę drukowanych cenników. Tymczasem to do niczego nie prowadzi. Chcąc z Włochem nawiązać stosunki handlowe, trzeba przyjechać do niego albo przysłać doń ajenta, władającego językiem włoskim, trzeba przytem ustanowić ceny towarów w walucie włoskiej, a więc w lirach i z wliczeniem cła i kosztów transportu, gdyż Włoch nie lubi kupować towaru loco fabryka i osobno opłacać cła i transportu. Bardzo skutecznem okazuje się także praktykowane przez kupców niemieckich utrzymywanie w większych miastach włoskich magazynów z próbkami i wzorami towarów. To też konsulat jeneralny w Genui daje producentom naszym dobrą radę, aby nie zaniedbywali targu włoskiego, lecz okazywali większą dzielność kupiecką i naśladowali eksporterów niemieckich i szwajcarskich, a w takim razie eksport nasz do Włoch przybrać może o wiele znaczniejsze rozmiary.

Co się tyczy importu włoskich produktów do Austro-Węgier, to podnieść należy, że główną rolę odgrywają w nim wina włoskie, których sprowadziliśmy w roku ubiegłym za 27 milionów lir, drugie miejsce zajmuje jedwab i wyroby jedwabne (20 milionów), następnie ryż, owoce południowe, jarzyny i żywe kwiaty, ryby, sery, korale i rozmaite artykuły przemysłowe, sprowadzane w drobniejszych ilościach.

Jeżeli zestawimy ostateczny bilans tego, co Austrya daje Włochom za kupowane od nich towary, a co oni jej dają, to okaże się nadwyżka na austryacką korzyść. Włosi bowiem wypłacili Austryi w roku ubiegłym za jej towary 162 milionów lir, sami zaś wzięli od Austryi za sprzedane jej towary 132 milionów, — wypada więc na austryacką korzyść nadwyżka 30 milionów.

Jeżeli przy zupełnej nieudolności austryackiego kupiectwa potrafiło ono uzyskać taką nadwyżkę, to o ileż większą byłaby ona, gdyby austryackie firmy handlowe starały się gorliwie o rozszerzanie pola zbytu we Włoszech. Utrzymanie dobrych stosunków handlowych z Włochami jest dla naszej monarchii wprost koniecznością ekonomiczną, zwłaszcza wobec tego, że po podwyższeniu ceł niemieckich pogorszy się niezawodnie bilans handlu Austro-Węgier z cesarstwem niemieckiem i że zagraniczna konkurencya, osobliwie niemiecka, wypiera nasz handel z zajmowanych przezeń pozycyi na Wschodzie. Dlatego też byłoby wielce nierozsądnem popierać żądania austryackich producentów wina w Tyrolu i w Dalmacyi, którzy pragnęliby w nowym traktacie handlowym zaprowadzić tak wysokie cła na wina włoskie, aby import ich do naszej monarchii wręcz udaremnić. W takim razie bowiem Włosi odpłaciliby nam za to podwyższeniem ceł na nasze produkty, a strat stąd poniesionych nie wynagrodziliby nam tyrolscy i dalmatyńscy właściciele winnic.

Co i o czem piszą.

Wyborną charakterystykę skoncentrowanych demokratów podaje *Czas* w artykule pt. „Zaściankowa polityka“. Wprawdzie krakowski dziennik zajmuje się w tym artykule tylko p. Rotterem, ale wszystko, co o nim mówi, stosuje się w całości do każdego skoncentrowanego demokraty. Nasi lwowscy jak w lustrze mogą sobie się przyjrzeć w tym artykule.

Czas chętnie przyznaje, że p. Rotter jest gorliwym pracownikiem, jest w swoim zawodzie człowiekiem zdolnym, oddał też pewne usługi w dziedzinie gospodarki miejskiej, a pomimo tego wszystkiego jego polityczna działalność składa się z samych błędów, to zaś dlatego, że chociaż sam osobiście uczciwy, w publicznych działaniach nie kieruje się moralnością.

P. Rotter — powiada *Czas* — jest człowiekiem energicznym. Jeżeli więc np. chce wejść do swego mieszkania, do którego zgubił klucz, to używa wszystkich środków, które go do tego celu mogą doprowadzić. Posyła więc po ślusarza i każe mu zamek wyjąć, przystawia drabinę do okna i wchodzi, wreszcie chwyta za siekierę i rąbie drzwi. Swojego dopnie i do mieszkania wejdzie.

Ta sama i tego samego rodzaju energia cechuje p. Rottera w jego działalności publicznej. Jeżeli chce wejść do parlamentu lub do Sejmu, żaden środek nie jest mu wówczas złym. Nie wystarczają mu głosy własnego stronnictwa, to szuka pomocy wszędzie, gdzie mu ją tylko mogą dać, a więc u radykalnych izraelitów, u p. Mikołajskiego, u ludowców, a wreszcie u socyalistów. Z drugiej strony żaden „czyn“ polityczny nie odstraszy go, jeżeli tylko może wpłynąć na wyborców. Nie wystarczy np. wymyślanie na szlachtę, na Koło polskie itd., to trzeba chwycić się energiczniejszego środka i rozbić to Koło itd.

Cel swój dotychczas niestety osiągał p. Rotter i tak, jak wszedł do swego mieszkania, rozwaliwszy drzwi siekierą, tak wchodzi do Sejmu, do parlamentu, do Rady miejskiej, do tysiącznych sekcyj i komisyj, do Rady szkolnej krajowej, zostaje dyrektorem szkoły przemysłowej, radzcą rządowym itd. itd. Ale odtąd rozpoczynają się dni jego błędów i pomyłek, nieraz dni klęski.

Różnica między energią w życiu prywatnem, a politycznem — nieznana p. Rotterowi — polega na tem, że chociaż drzwi rozbije siekierą, to łatwo przyjdzie mu je naprawić i spokojnie używać mieszkania, jak przedtem. Inaczej jest w życiu politycznem. Jeżeli raz zdemoralizuje się własne stronnictwo sojuszami wszelkiego rodzaju, jeżeli raz pocznie się naginać program to w tę, to w ową stronę, jeżeli raz zapanuje w stronnictwie bezgraniczny oportunizm, to odrobić tego wszystkiego nie można, stronnictwo musi się zdeprawować, rozlecieć i zginąć.

Wszedłszy do swego mieszkania, może p. Rotter pracować spokojnie i od nikogo nie zależeć, mimo rozbitych drzwi. Inaczej w polityce. P. Rotter nie może tam być niezawisłym. Owe sojusze krępują go i wiążą, zamykają mu usta i paczą jego działalność. Wyborny przykład mamy choćby tylko z ostatnich dni. Aby nie zrażać pp. Mikołajskiego i Daszyńskiego, nie śmie p. Rotter powiedzieć na zgromadzeniu, jak potworną rzeczą jest wyjazd do Wiednia ze skargą na rząd krajowy. Aby się nie narażać na zarzut, że się cofnął, nie śmie nie wyjechać. Wyjeżdża więc, ale do Lwowa.

Tem samem tłómaczy się walka p. Rottera i koncentracyi z zasadą solidarności Koła polskiego. Pchany w kierunku opozycyjnym, decyduje się p. Rotter na dwa Koła polskie, potem zaś na takie solidarne Koło polskie, które nie jest solidarnem, i tak dalej w różnych waryantach. Znowu przegrywa, znowu się cofa i w Kole zostaje.

Owo porównanie energii p. Rottera w życiu prywatnem i publicznem tłómaczy nam przyczynę, dla której p. Rotter nie przewiduje klęsk i błędów. P. Rotter jest z pewnością człowiekiem zdolnym, ale nie ma zdolności politycznych. P. Rotter jest z pewnością człowiekiem bystrym, ale nie ma wykształcenia ani historycznego, ani politycznego, w życiu publicznem nie umie przeto użyć swej bystrości. Wogóle p. Rotter ma umysł zaściankowy, doskonały do rozwiązania drobnych kwestyj natury przeważnie administracyjnej, gospodarskiej, ale niezdolny do objęcia rzeczy wyższych, do których należy polityka.

Tak będzie i teraz ze sojuszem z socyalistami. Na razie może on przynosić p. Rotterowi i skoncentrowanej demokracyi jakieś korzyści, ale w niedalekiej przyszłości przyprawi stronnictwo stanowczo o upadek, o utratę niezależności. Nie pomogą żadne wypierania się, nie pomoże nawet szczera chęć wyemancypowania się z pod wpływu socyalizmu. Będzie on silniejszym od owych dobrych chęci.

Ruch przedwyborczy.

Odezwa. Mamy zaszczyt zaprosić wyborców większej własności obwodu stanisławowskiego na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie we środę dnia 11 b. m. o godzinie 4 po południu w sali Rady powiatowej w Stanisławowie.

Maryan hr. Błażowski, Jan Urbański, Mieczysław Brykczyński.

* * *

W Krakowie odbyło się wczoraj wieczorem za zaproszeniami zgromadzenie wyborców żydowskich, w którem wzięło udział około 400 osób. Przybyli także kandydaci na posłów sejmowych pp. dr. Leo, Jaworski, Federowicz. Przemawiał najpierw p. Horowitz jako kandydat, a po nim dr. Leo, kładąc nacisk na potrzebę pracy zbiorowemi siłami obywatelskiemi. Po obszernej dyskusyi uchwalono kandydaturę p. Horowitza.

* * *

W toku akcyi przedwyborczej biadali ludowcy, że rząd, czy komitet centralny, wywiera niesłychaną presyę, aby zwalczyć ich kandydatury. Stapiński, Bojko, Wójcik, Bernadzikowski i inni telegraficznie, albo i osobiście przedkładali p. namiestnikowi skargi w tej mierze, a wynikało z nich, że akcya przeciw tym kandydatom ludowym toczy się na rzecz komitetu centralnego, czyli — jak się ludowcom ich określać podoba — kandydatów rządowych. Były to pretensye do rządu nieuzasadnione, jak to wykażemy z wyniku wyborów: Oto Bojkę zwyciężył ks. Wilczkiewicz, który kandydował na własną rękę. Wójcika — ks. Szponder, zaliczający się do opozycyjnego obozu chrześcijańsko-antysemickiego. Rejenta Klemensiewicza — rejent Huza, który kandydował na własną rękę. Komitet centralny w ostatnim tygodniu, nie mając własnego kandydata, wcale się do walki wyborczej nie mieszał. Dra Bernadzikowskiego zwyciężył tylko czterema głosami ponad absolutną większość kandydat komitetu centralnego p. Goetz, a p. Bernadzikowski przeciw 110 otrzymał 94 głosów, co chyba dowodzi, że o presyi mowy być nie może. Szanse Średniawskiego były bardzo znikome, kiedy na 162 głosujących otrzymał on zaledwie 12 głosów; jeśliby jego kandydatura była lepsza dla wyborców niż księcia Kazimierza Lubomirskiego, byłby ów ludowiec mógł pochlubić się większą liczbą głosów, chociażby Bóg wie jaką wywierano przeciw niemu „presyę“. Ludowiec Milan nie otrzymał ani jednego głosu, a natomiast bardzo dużo głosów dostał Rusin.

Oto wyczerpaliśmy listę ludowców, którzy ponownie kandydowali, a wybrani nie zostali. Jak zaś musiała naprawdę wyglądać „presya“ przeciw Stapińskiemu, o tem może świadczyć wymownie rezultat wyboru: Stapiński otrzymał 12 głosów ponad absolutną większość, chociaż kontrkandydatem jego był zwolennik owego wrzekomo teroryzującego komitetu centralnego. Zapewne też i Krempie pomógł do zwyciężenia ks. Kopycińskiego „teroryzm“ komitetu centralnego. A p. Mikołajski, ludowiec, także żalił się namiestnikowi, że dzieją się nadużycia, aby nie dopuścić jego wyboru. Zdawaćby się mogło, że ktoś chce pozbawić p. Mikołajskiego jednego lub kilku głosów, potrzebnych mu do absolutnej większości. Tymczasem zdobył on tylko 43 głosów, a jego przeciwnik aż 160 — i przeciwnik ten to wcale nie konserwatysta, lecz zwolennik kierunku ludowego, stojałowczyk p. Skołyszewski.

Jakże obłudnie wygląda wobec tego stronnictwo ludowe, jak plami je ten stek oszczerstw na temat presyi, rzuconych na żywioły umiarkowane.

* * *

Nową sztukę wyborczą urządzili wczoraj przewódzcy ruscy w czterech okręgach wyborczych: borszczowskim, husiatyńskim, kołomyjskim i złoczowskim. Obliczywszy się przed samym wyborem i przekonawszy, że przegrać muszą, zainicyowali abstynencyę przy głosowaniu, zakładając protest bez znaczenia. W borszczowskiem mniejszość w liczbie 80 przeciw większości 118 za kandydatem polskim, w husiatyńskiem mniejszość 46 przeciw 136, w Kołomyi mniejszość 73 przeciw 144 i w Złoczowie kilkunastu przeciw 207 protestowała i udziału w głosowaniu nie wzięła.

* * *

W Żydaczowie zachodzi uzasadniona kilkoma wypadkami obawa, iż radykali ruscy chcąc pomścić klęskę swojego kandydata ks. Dawydiaka, gotują napady na wyborców, którzy głosowali za p. Pawlikowskim. Z powodu nieukrywanej groźnej postawy agitatorów ks. Dawydiaka, postarano się o asystencyę wojskową.

Z izby sądowej.

Kraków, 6 września.

(O fundacyę ś. p. Rzewuskiego).

Przed sądem krajowym rozpoczęła się rozprawa cywilna wytoczona przez arcybractwo Miłosierdzia gminie miasta Krakowa w sprawie zapisu testamentowego śp. Walerego Rzewuskiego. Gmina przyjęła zapis dwóch kamienic i utworzyła w nich szkołę rzemieślniczą dla kobiet imienia Józefy Rzewuskiej. Arcybractwo domaga się przyznania sobie zapisu, twierdząc, że gmina nie dotrzymała warunków testamentu, bo podczas, gdy testator zastrzegł, że szkoła ma mieć charakter katolicki, uczęszczają do niej także żydzi.

* *

Czerniowce, 4 września.

(Defraudacya na poczcie.)

Toczył się tu proces przeciw ekspedytorowi pocztowemu Gayerowi, ekspedytorce Łukaszównej i b. studentowi Gramatowiczowi o zdefraudowanie, względnie o współwinę w defraudacyi kwoty około 40.000 K. Wszyscy troje, gdy Gayer zabrał pieniądze urzędowe, uciekli do Rumunii; Łukaszówna, która jest narzeczoną Gayera, dowiodła, że nic nie wiedziała o tem, jakoby Gayer pieniądze sprzeniewierzył. Sąd Łukaszównę uwolnił, a Gayera skazał na 10 miesięcy ciężkiego, zaś Gramatowicza na cztery miesiące zwykłego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 6 września.

Wiadomości urzędowe. Zamianowani zostali: koncepiści sanitarni: dr. Cyryl Stanisław Hyżycki i dr. Tadeusz Milewski lekarzami powiatowymi, a asystenci sanitarni: dr. Kazimierz Mieroszewski i dr. Julian Lubowiedzki koncepistami sanitarnymi. Przeniesieni zostali: koncepista sanitarny dr. Kazimierz Mieroszewski z Krakowa do Lwowa i asystent sanitarny dr. Wojciech Kurzyniec ze Lwowa do Krakowa.

† **Juliusz Mikolasch**, b. właściciel fabryki wódek, stryj dra Henryka Mikolascha, właściciela apteki, znany i poważany w kołach przemysłowych naszego miasta, zmarł nagle dziś o godz. pół do piątej rano. Przyczyną zgonu był udar mózgowy. Zmarły liczył 65 lat wieku.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów z poborami III klasy 5-go stopnia: w Wiszence z ryczałtem 504 K. na służącego i w Łączkach kucharskich z ryczałtem 140 K. Termin do 20 bm.—Rada szkolna krajowa na posadę stałego sługi szkolnego dla szkoły realnej w Krakowie z terminem do końca września; pobory 920 K. i mieszkanie. — Sąd powiatowy w Tyczynie przyjmie zaraz dwóch wprawnych dyetaryuszy z płacą 60 i 50 K. miesięcznie.

Koledzy śp. Rodocia urządzają za jego duszę d. 7. bm. w kościele katedralnym ob. łać. o godzinie ósmej rano żałobne nabożeństwo.

Posyłki do Bułgaryi. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zawiadamia, że od dnia 30 sierpnia br. można posyłać do Bułgaryi pakiety pocztowe, które ważą nie więcej jak 5 kg.

Skazanie. Z Rygi donoszą, że tamtejszy sąd okręgowy skazał organistę kościoła WW. Świętych w Wilnie, Grzybowskiego, za pomaganie ks. Żyskarowi w udzielaniu potajemnych ślubów osobom oficyalnie prawosławnym, czyli unitom, na pozbawienie praw stanu i na zesłanie na rok do rot aresztanckich. Śledztwo karne przeciw ks. Żyskarowi zostało umorzone na rozkaz cara.

Kancelaryę adwokacką ś. p. dra Irzyczek-Maciejowskiego powierzono z urzędu adwokatowi dr. Bronisławowi Michalewskiemu, jako generalnemu substytutowi.

Rada m. Lwowa nie zebrała się wczoraj w przepisanym komplecie, dlatego zwołane na wczoraj posiedzenie odbyć się nie mogło. Widocznie jeszcze wielu radnych bawi na wakacyach.

Interesująca wystawa. W dniach od 12 do 15 bm. włącznie odbędzie się wystawa prac uczniów i uczenic lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej. Wystawione będą prace murarskie, ciesielskie i kamieniarskie, stolarskie, tokarskie, ślusarskie, snycerskie, rzeźbiarskie, malarskie, hafciarskie i koronkarskie, wreszcie rysunki i modelowania. Młodzi przemysłowcy i rzemieślnicy mogą wiele z tej wystawy się nauczyć. Wstęp na nią jest bezpłatny. Otwarta będzie we wspomnianych dniach od godz. 9 do 12 i od 3 do 5.

Rekollekcye dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej odbędą się pod przewodnictwem O. Wróblewskiego T. J. w seminaryum kleryków. Rozpoczną się dnia 23 września wieczorem. Zakończenie 27 września wspólną komunią. Tegoż dnia o godz. 9 przed południem kongregacya księży dziekanów w pałacu arcybiskupim. Kapłani, pragnący brać udział w rekolekcyach, zechcą wcześnie zgłosić się do rektoratu seminaryum duchownego.

Z Krakowa nam piszą: Odbyły się tu dnia 3 września tak wspaniałe zaślubiny, jakich dawno już nie widział Kraków. Był to ślub hr. Hilarego Bnińskiego, syna hr. Romana i śp. Wacławy z Sobańskich z hrabianką Jadwigą Tarnowską, młodszą córką hr. Stanisława Tarnowskiego i Róży z hr. Branickich. Starożytny nasz gród zaroił się licznym zastępem gości weselnych z najwyższych sfer towarzyskich. W wilię ślubu podejmowali u siebie gościnnie tę świetną drużynę weselną hr. Adamowa i hr. Andrzejowie Potoccy w pałacu pod Baranami.

Obrzęd ślubny odbył się o godzinie 11. rano w kościele Maryackim. Pannę młodą prowadzili do do ołtarza hr. Roman Bniński młodszy i hr. Hieronim Tarnowski, pana młodego zaś hrabianka Zofia Tarnowska z Chorzelowa i hrabianka Marya Komorowska-Suffczyńska. Ślubu udzielił młodej parze ks. kanonik Puszet, krewny i najbliższy przyjaciel rodziny Tarnowskich, wygłosiwszy przedtem piękną przemowę. Mówił o ciężkich obowiązkach życia, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie państwo młodzi osiądą, przypomniał nowożeńcom liczne przykłady wzorowego małżeńskiego pożycia i obywatelskiej działalności w ich rodzinach, które powinni naśladować, zakładając nowe dzielne gniazdo na dalekich polskich kresach. Po ślubie, pięknym staropolskim obyczajem podał pannie młodej ramię jej ojciec i odprowadził ją od ołtarza wraz z ks. Michałem Radziwiłłem z Nieborowa, pana młodego zaś prowadziły jego teściowa i hr. Adamowa Komorowska. Uroczysty obrzęd zakończył się cichą Mszą, którą na intencyę państwa młodych odprawił ks. sufragan Nowak.

Orszak weselny był tak liczny, że zarezerwowano dlań całe presbiteryum, wysłane kobiercami i ubrane bogato zielenią. Większa część panów z rodziny wyłącznie panny młodej wystąpiła w polskich strojach, co dodawało ogromnie malowniczości całemu orszakowi. Gości było ogółem około 150. Trudno wyliczać ich nazwiska szczegółowo, dość powiedzieć, że były najwybitniejsze rodziny arystokratyczne w Polsce: Tarnowscy, Bnińscy, Potoccy, Braniccy, Tyszkiewiczowie, Radziwiłłowie, Mycielscy, Raczyńscy, Zamoyscy, Komorowscy, Sobańscy, Kwileccy, Stadniccy, Krasińscy, Gordonowie, Skrzyńscy, Wodziccy, Starzeńscy, Scipionowie itd.

Po ślubie odbyło się w pałacu hr. Tarnowskich na Szlaku śniadanie na stokilkadziesiąt osób, w czasie którego wzniósł toast na pomyślność pary młodej hr. Zdzisław Tarnowski. Było jeszcze kilka innych toastów, a wszystkie wygłoszone były ze staropolską swadą i animuszem. Wieczorem odbył się wspaniały bal u hr. Ksawerych Branickich, na którym bawiono się aż do białego rana. Nazajutrz, tj. 4-go września po południu państwo młodzi odjechali do dóbr hr. Bnińskiego Wacławówki na Ukrainie nad Skwirą, gdzie mają stale zamieszkać.

Niemczyzna w kościele. Z Rudy na Górnym Szląsku nam donoszą: Proboszcz miejscowy zaprowadził dla dzieci polskich, których tu jest przeszło dwa tysiące, osobną Mszę św. z kazaniem niemieckim i śpiewami niemieckiemi. Na uwagi ojców rodzin polskich odrzekł, że rejencya nie pozwoliłaby zaprowadzić śpiewów polskich, a on do rozporządzenia rejencyi chce się zastosować, dzieci zaś pod groźbą kary kościelnej, którą poniosą rodzice, muszą uczęszczać na Mszę św. z niemieckiem kazaniem. — Rejencya opolska tropi dwóch księży, wrzekomo OO. Jezuitów, którzy przybyli na odpust do wsi Pyszcz, spowiadali, pouczali i potem odjechali niewiadomo dokąd. Miejscowy proboszcz odmówił zeznań.

Autor sztuki „Otchłań“, którą jutro wystawi teatr lwowski, ogłasza:

„Ponieważ po przedstawieniu mojej komedyi „Otchłań,“ którą Lwów ujrzy w tych dniach na scenie, niektórzy krytycy teatralni tak w Warszawie, jak w Krakowie i Łodzi przypuszczali, że

---

56)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Już to koniec roku 1806 — nie poskąpił Warszawie nowin.

Więc najpierw, w skutek śmierci matki księcia Józefa Poniatowskiego, w pałacu pod Blachą zapanowała żałoba. Innemi słowy, ton, inicyatywa, pomysł, dowcip, gust, elegancya, wzór znikły... nagle, a, czego nie przypuszczano, pod Blachą... bezpowrotnie.

Mundur dobrowolnej asysty księcia, przestał kłuć w oczy spokojnych mieszkańców Warszawy. W zielonym fraku ze złoconymi guzami, w papuzich spodniach, pończochach i paliowych kamizelkach przestali chodzić nawet tacy zwolennicy umitrowanego „Pepi“ jak Pokutyński, Friebes, Rautenstrauch i Hebdnski. Obóz przeciwny „obrońców ojczyzny“ zwalczający zapamiętanie „Blachy“, także się rozprószył mimo zabiegów swego młodego twórcy, Wincentego Krasińskiego.

Z wód karlsbądzkich popowracały już rodziny: Lubomirskich, Rzewuskich, Radolińskich, Kuszlów, Radziwiłłów, Łubieńskich, Dębowskich a, mimo to, życie dawne zamierało, zcezało.

Czy, że tłumowi zabrakło urojonej wyroczni w osobie przekwitłej pani de Vauban, czy satelitom słońca w księciu, dość, że i „reuniony“ i fety i „pikniki“ rzedły, traciły na smaku, na finezyi.

Lecz była to chwila zaledwie, bo tuż za śmiercią Teresy Poniatowskiej, w ślad za ostatnimi wędrownymi ptakami ciągnącymi od zachodu gruchnęła wieść o wojnie z Francyą. Wieść wzmagała się, rosła w szczegóły i rozlała się w cichym szepcie, który co dnia inną przynosił wiadomość...

Pogrom jenajski przez trzy dni był publiczną tajemnicą. Wychodząca w Warszawie „Gazeta“ musiała na bardzo ogólnikowych poprzestawać półsłówkach. Władze pruskie, przerażone ogromem klęsk, nie wiedziały co czynić. Gubernator Köhler stracił nagle swą dobroduszną flegmę i jął ludowi „Prus Nowo-Wschodnich“ obwieszczać prawa nowe, wydarzenia a postanowienia. Jakoż mieszkańcy Warszawy dowiedzieli się niebawem, że król Fryderyk Wilhelm i jego małżonka są zdrowi i przebywają w Królewcu, dalej, że najmniejszy ślad podburzenia do insurekcyi karany będzie śmiercią, że kasa skarbu przeniesioną zostaje do Królewca, i że imperator Aleksander jest przyjacielem Prusaków.

Warszawa słuchała tych nakazów i jeszcze dziwiła się, gdy oto niewiadomo skąd i jak, zjawili się wysłańcy, którzy dziwy prawić zaczęli. Imię Napoleona nie schodziło z ust. Młodzież znikała gromadami. Pachołkowie pana de Tilly od świtu do nocy szperali po mieście, myszkowali, ciągnęli dziesiątki ludzi na odwach, aż nagle zaciekłość pruska osłabła, jakby omdlały jej ręce.

I oto z wysokości tronu Fryderyka Wielkiego spłynęły nagle miłościwe słowa manifestu, głoszące, że większość mieszkańców, pomna na dobrodziejstwa pruskiej korony, nie myśli o zaburzeniach, a tylko niektórzy ze szlachty ważą się na tę „szkaradną niewdzięczność“.

Jeszcze Warszawa nie zdołała się spostrzedz, gdzie właściwie ta niewdzięczność początek wziąćby powinna, gdy Köhler zawiadomił znów miasto, że, w razie, gdyby garnizon pruski miał wyjść z Warszawy — spokojność i bezpieczeństwo zachowane będą.

I rzecz dziwna — słowa te ani ukazy nie wywierały wrażenia. Słuchano ich, kiwano głowami i nie wierzono im prawie...

Dwudziestego czwartego listopada gubernator Köhler wezwał niespodziewanie do siebie księcia Józefa i przedłożył mu odręczny list króla.

— Gdy w obecnej wojnie — pisał Fryderyk — wojska nasze inny wezmą kierunek, opuszczając chwilowo Warszawę, chcąc dobrym Warszawianom, za ich niezachwianą ku nam wierność i przywiązanie, której jasne dowody ciągle od nich odbieraliśmy, dać nawzajem ojcowskiej pieczołowitości naszej oznakę.... postanowiliśmy upoważnić cię, mój Książę, do zebrania straży z majętniejszych mieszkańców złożonej, postawienia cię na jej czele i strzeżenia bezpieczeństwa i porządku publicznego tej stolicy... Spodziewamy się, iż, ceniąc tę naszą Królewską ufność, odpowiesz godnie naszej woli, a przez to nowego nabędziesz prawa do naszego szacunku“....

Poniatowski przyjął niespodziewaną godność. Na ratuszu zgromadzono radę i ustanowiono straż obywatelską. Na rogach ulic rozlepiono proklamacye księcia i czułe pożegnanie Köhlera... Wielka sieczkarnią łzy roniła i starała się rozrzewnić buraki myślą, że ich nie będzie miał kto miażdżyć...

Dzień dwudziesty szósty listopada był dla Warszawy dniem przełomu, dniem, o jakim jeszcze kilka tygodni temu marzyć się nie ważono... Na ulicach od wczesnego ranka zadudniały wozy, pojazdy i bryki.... Gubernator Köhler a z nim i de Tilly i Bachman i Bauman i Mejek i cały legion pruskich urzędników, wyciągał na Pragę... Za urzędnikami poszły sznury całe ambulansów, wiozących rannych żołnierzy pruskich i rosyjskich.... a potem, zaczął się kilkogodzinny marsz wojska.

Noc dawno zapadła, mroźna, księżycowa noc, a most łyżwowy uginał się, skrzeczał, w pustych ulicach rozlegał się ponuro szczęk broni i głuche stąpanie maszerujących pośpiesznie oddziałów.

Miasto milczało — milczało także opuszczające je wojsko. W milczeniu tem było coś z dumy i coś ze wstydu.

Po północy ucichło wszystko. Nastąpiła głusza grobowa, a za nią trzask palącego się mostu...

Prusaków nie było!...

Nazajutrz miasto zbudziło się wcześniej niż zwykle i wyległo powoli na ulice, oglądając się trwożnie, iżali z za węgła domu nie wysunie się oddział nienawidzonych harcapów, iżali nie zaturkocze na skręcie kolaska pana de Tilly lub nie ukaże się hajdukami otoczona karoca Köhlera. Śmielsi szli na brzegi Wisły. Tam szczątki mostu dymiły, sycząc przeciągle w zetknięciu z wartkim prądem rzeki i wystrzelając w górę kłębami pary... A dalej, za Wisłą, stały sznury wyciągniętych wojsk, mając przed sobą wymierzone ku Warszawie działa...

I serce Warszawy żywiej bić zaczęło. Oglądała się po sobie, mierzyła wzrokiem hardo wznoszącą się wieżycę królewskiego Zamku i zdawała się pytać samej siebie:

— Sen to czy jawa?...

Ptak długo więziony w klatce, gdy mu zasuwę otworzą... nie rusza się z miejsca. Patrzy... staje na krawędzi więzienia i jeszcze obawia się, aby daremnie skrzydeł nie rozpuszczać do lotu.

Prusaków nie było.

Straż obywatelska ład czyniła i porządek. Mimo tłumu ludzi na ulicach, nigdzie śladu zamieszania. Starszyzna na walną zebrała się naradę. Najpowściągliwsza młodzież zapalać się zaczęła...

I znów mrok zapadł... cichy, głuchy. Miasto nadsłuchiwało...

Około szóstej z wieczora od strony Woli usłyszano przeciągły, wzmagający się tętent koni... Szwadron kawaleryi w pełnym galopie pędził przez Warszawę wprost ku brzegom Wisły, aż tam zatrzymał się u szczątek tlejącego mostu, poczem zawrócił...

Na ulicach rozległ się okrzyk „Francuzi!“ Okrzyk zerwał się, i odtąd z ust do ust przechodził, wspinał się na piętra i pięterka domów Starego-Miasta, uderzał o szyby dworów, dworków i pałaców, do każdego zakamarka zaglądał i wreszcie wstrząsnął murami Warszawy.

Tłumy ludu rzuciły się witać wybawców. Ulice zamieniły się w sale biesiadne. Przed odwachem około Bernardynów, kędy był się szwadron strzelców francuskich zatrzymał, istny bój zawrzał... bój o jeden uścisk dłoni, bój o dotknięcie się bodaj mundura francuskiego, bój o każdy wyraz, każdy łyk wina, każdy kęs, zaofiarowany żołnierzowi Napoleona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

wziąłem temat ze smutnej sławy galicyjskich nadużyć bankowych, przeto oświadczam, że jeszcze przed laty czterema napisałem sztukę p. t. „Między ludźmi," którą znają pp. Pawlikowski i Kotarbiński, że następnie sztukę tę zniszczyłem, a na tym samym temacie napisałem nową, dając jej tytuł „Otchłań." Wszelkie zatem zarzuty, jakobym miał na myśli kogoś lub pewien skandal, muszą tem samem odpaść. Uważam to za największą ujmę dla artysty, jeżeli on ubiega się o sensacyę i przenosi na scenę osoby lub wypadki wykąpane w mętach publicznych. Po za przypadkowem podobieństwem cech zewnętrznych, które już tkwiły w samym temacie mojego utworu, nie ma żadnej innej łączności między „Otchłanią" a wspomnianemi zdarzeniami.

Dr. Tadeusz Konczyński.

Śniegi. Z Warszawy, Poznania i Bydgoszczy donoszą nam, że w ostatnich dniach padał tam deszcz ze śniegiem. Temperatura najwyższa w Bydgoszczy wynosiła wczoraj — 2 R.

Dramat na jeziorze. Powiat aleksandryjski na Litwie w gubernii kowieńskiej słynie z wielkiej obfitości jezior. Poprzednio, z tej przyczyny nawet, nosił miano powiatu jeziorskiego. W tym to właśnie powiecie rozegrał się straszliwy dramat. Rzecz się działa w pobliżu miasteczka Sołów. Jeszcze przed dwoma niespełna tygodniami 3 młodzi chłopcy, Wojciechowscy, korzystając z dnia świątecznego, postanowili nałowić sobie ryb w miejscowem, dość dużem jeziorze. Wziąwszy ze sobą jednego z parobków ojca, dzierżawiącego sąsiedni folwark, udali się na połów. Dwaj młodsi wsiedli zaraz do malutkiej łódki i, zaopatrzeni w wędki i inne przyrządy rybackie, wypłynęli na środek jeziora. Starszy pozostał jeszcze na brzegu i z parobkiem zajął się naprawą rozdartego ogniska, gdzie miano tymczasowo złapaną rybę.

Wtem od strony jeziora dały się słyszeć krzyki przeraźliwe: łódka wraz z dwoma chłopakami zanurzała się stopniowo w wodę. Widzieli to dokładnie stojący na brzegu jeziora brat i parobek, oraz kilka kobiet i dzieci, znajdujących się po drugiej stronie jeziora. Widać było, iż do starej i widocznie przedziurawionej łódki woda napływała gwałtownie, i że znajdujący się w niej chłopcy czynili nadludzkie wysiłki, aby wodę usunąć i dopłynąć do brzegu. Ale wysiłki były daremne. Wtedy starszy brat, a za nim parobek w okamgnieniu wskoczyli w wodę i poczęli płynąć w stronę tonących. Przestrzeń jednak była daleka, a woda bardzo głęboka! Wkrótce i płynący na ratunek poczęli tracić siły, bo zmokłe ubranie tamowało swobodę ruchów.

Rozległy się znowu przeraźliwe krzyki, a po nich cisza grobowa... Gdy na wołanie kobiet zbiegli się tłumnie włościanie, już wszelki ratunek był niemożliwy; wydobyto tylko 4 trupy...

Ale nie koniec jeszcze biedom, jakie spadły na nieszczęśliwą rodzinę Wojciechowskich. Czwarty z synów, najstarszy wiekiem, niedawno ożeniony, tak mocno odczuł śmierć aż trzech naraz braci, iż wpadł w rodzaj melancholii. Zdawało mu się ciągle, iż bracia z poza grobu wołają nań, aby się z nimi połączył. Stroskana żona, chcąc go rozerwać, namówiła go, aby z nią razem pojechał do jej ojca, Wróblewskiego, właściciela majątku Lewkiszki. Ale i tam melancholia nie opuszczała go ani na chwilę. Dziwny pociąg miało dlań mianowicie jezioro tamtejsze, które kształtem przypominało jezioro, w którem jego bracia zginęli. Przechadzał się wciąż samotnie nad jego brzegami. Pewnego dnia wrócił z tej przechadzki dziwnie blady i drżący.

Na troskliwe pytania żony odpowiedział nakoniec, iż nad jeziorem spotkał wszystkich 3 braci wraz z parobkiem topielcem. Wszyscy czterej otoczyli go, a gdy się przeraził i chciał uciekać, powiedzieli mu:

— Nie powinieneś bać się nas, nic ci złego nie zrobimy. Oznajmiamy ci tylko, że wkrótce będziesz już z nami.

Tejże nocy żona usłyszała jakiś jęk cichy, a potem silne charczenie. Przestraszona poskoczyła do łóżka męża, aby go obudzić. Niestety, było to już za późno. Próżno cucono biedaka; nie otworzył już więcej oczu i nie przemówił ani słowa. Stwierdzono, iż umarł na paraliż serca, na które się zawsze uskarżał.

Samobójstwo. Dziś rano zastrzelił się w domu swej matki pod l. 6 ul. Panieńska 19-letni Samuel Lind, praktykant urzędu podatkowego w Tarnopolu, przybyły przed paru dniami do Lwowa. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W wagonie napowietrznym. Z Wiednia donoszą: W sobotę około godziny 5 po południu zgłosił się młody mężczyzna do kasy koła olbrzymiego „Riesenrad" na Praterze, mieszczącego się w t. zw. angielskim ogrodzie i zażądał dla siebie osobnego wagonu. Ponieważ nie było żadnego przepełnienia, uczyniono zadość jego życzeniu. W chwili, gdy wagon, w którym siedział ów młody człowiek, znajdował się na najwyższym punkcie, usłyszano strzał. Natychmiast puszczono koło z przyśpieszoną szybkością w ruch i po chwili w otwartym wagonie znaleziono owego młodzieńca z przestrzeloną skronią. Jak się ze znalezionych przy nim dokumentów okazało, nazywa on się Ryszard Löser i liczył obecnie 22-gi rok. W pozostawionym liście podaje jako powód samobójstwa, że poróżnił się przed kilku dniami z szefem firmy i takie [illegible] z tego powodu wyrzuty, iż postanowił odebrać sobie życie. Ciężko rannego przewieziono do szpitala powszechnego.

Pierścień niemiecki naokoło Poznania. Niemcy postanowili wykupić ziemię polską na kilku milach kwadratowych pod Poznaniem, który ma być systematycznie osaczony przez niemczyznę. Odbywa się formalna cernacya. Oto co pisze o tem *Orędownik*:

Od pewnego czasu kolonizacya zajmuje się polskiemi powiatami pod Poznaniem i jeżeli nie może Polaków, to wykupuje Niemców. Tak przeszła wieś Tarnowo na rachunek kolonizacyi z rąk żydowskich, Kiekrz tuż pod Poznaniem z rąk niemieckich. Kolonizacya nie gardzi także posiadłościami gospodarzy polskich i wykupiła znane gospodarstwo w Malem. Obecnie jest bardzo bliska nabycia szczególniejszej wsi, którą niedawno nabył jeden z inteligentnych gospodarzy naszych, jakich w okolicy Poznania nie brak.

Czy takim zachodzi rzeczywista potrzeba sprzedaży, powiedzieć dokładnie nie umiemy. Wszelkie [illegible] niemal nie brak w Poznaniu zamożnych rodzin gospodarskich, które mogą [illegible] ratunek. Wszystko rozbija się o to, że żaden z tych gospodarzy nie może konkurować z kolonizacyą. Daje ona takie sumy, że je gospodarz pobrać nie może, bo się zrujnuje, a kolonizacya się nie zrujnuje.

Trzeba by [illegible] tak jakiego gospodarza, aby się przy pomocy banków i życzliwych przyjaciół [illegible] z trudnościami, a nie wypuszczał pięknego i bogatego kawału ziemi polskiej z rąk. Niestety! i ta apelacya okazuje się dotąd bezskuteczna.

Jeżeli ta wieś padnie, to, jak nam donoszą, łatwo się stać może, że nieco dalej kolonizacya zagnie parol na jeszcze piękniejszy kawał ziemi polskiej, ażeby począwszy od Kiekrza ku Tarnowu zająć stanowisko całym kwadratem przed Poznaniem, ile że w tej stronie Morasko i Glino należą już do Landbanku.

Na północ od Poznania, a na wschód od kolei poznańsko-pilskiej, zakupił fiskus wojskowy na ćwiczenia wojskowe ogromne przestrzenie, które utworzył z kupionych wsi Biedruska, Trzuskotowa, Tworkowa, Chojnicy i Knyszyna. Prawdopodobnie zakupi także Łagiewniki, które mu są potrzebne dla zaokrąglenia terenu i jeszcze jedną wieś bliżej Poznania. Obie te wsie znajdują się w ręku Niemców.

Poznań jest otoczony od zachodnio-północnej strony pierścieniem posiadłości rządowych. Rząd pruski nie pytając o pierwotne przeznaczenie 100 milionowej ustawy, dąży widocznie do upaństwowienia ziemi w okolicach polskich i skupuje wszystko, co dostać może, bez różnicy, a więc tak od Niemców, jak od Polaków, tak od wielkich, jak od małych właścicieli, i skutkiem tego będzie do pewnego stopnia decydował o biegu interesów zarobkowych, wśród których będzie się wytwarzało — naturalne bojkotowanie ludności polskiej.

„Huragan". Jeden z czytelników naszych zwraca uwagę na to, że w powieści p. Gąsiorowskiego p. t. „Huragan", drukującej się w naszym odcinku, a odznaczającej się wielką ścisłością historyczną, zakradła się jednakowoż mała niedokładność pod względem oznaczenia rangi wojskowej bohatera. Oto bowiem według dzieła „Wspomnienie o pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I", pióra jenerała Józefa Załuskiego (Kraków 1861) Floryan Gotardowski wraz z kapitanem Józefem Załuskim wyjechał z Hiszpanii na rozkaz marszałka Bessier przy końcu r. 1811 do Chantilly, a Gotardowski wówczas był jeszcze porucznikiem; w powieści zaś powiedziano, że jenerał Dąbrowski wysyła Floryana Gotartowskiego (i w pisowni nazwiska jest mała różnica) z Poznania do późniejszej Polski kongresowej jeszcze przed pokojem w Tylży i jednocześnie wyrabia mu rangę kapitana.

Echo wyroku w Lesznie. Prasa niemiecka milczy dotąd zupełnie o wielkiej klęsce, jaką poniósł hakatyzm wskutek wyroku, wydanego przez sąd w Lesznie, uwalniającego wszystkich pociągniętych do odpowiedzialności za przemówienia wygłoszone na wielkim wiecu w Gostyniu. W toku rozprawy przewodniczący sądu wyraźnie zaznaczył, że każdy obywatel pruski ma prawo stawać w obronie swoich praw, stwierdził, że sam wie o tem, iż w pewnej miejscowości w Poznańskiem urzęduje nauczyciel, nie znający wcale języka polskiego i w końcu oświadczył, że stanowczo wypiera się hakatyzmu jako niezgodnego ze stanowiskiem sędziego.

Dzieje Sukiennic krakowskich. Początek Sukiennic sięga roku 1257, w którym Bolesław Wstydliwy zorganizował gminę krakowską na wzór miast niemieckich i wybudował własnym kosztem „sklepy sukienne". Sklepy te stały pierwotnie dwoma rzędami naprzeciw siebie, a były murowane z dzikiego kamienia, sklepione beczkowo. Pomiędzy tymi rzędami sklepów biegła ulica, pokryta w części okapami sklepów. Pierwotne „sklepy sukienne" są dzisiaj piwnicami. W miarę, jak wzrastał przemysł i handel, przekształcano i zwiększano Sukiennice, aż w latach 1385—1395, budowniczy miejski, Marcin Linditolde, przebudował je w ten sposób że stworzył z nich jednolity gmach w stylu gotyckim. W roku 1555 zgorzały częściowo Sukiennice, a ówczesna restauracya nadała im kształt taki mniej więcej, jaki mają teraz. Przy restauracyi tej, której autorami byli Włosi, przybrały Sukiennice styl renesansowy. Dotychczas było przez nie tylko jedno przejście dłuższe w kierunku z północy na południe, przejście poprzeczne przez środek długości, zwane „krzyżem", urządził w roku 1601 własnym kosztem rajca miejski, Joachim Ciepielowski. Z przeniesieniem rezydencyi królewskiej z Krakowa do Warszawy upadła znacznie i świetność Sukiennic, do których przybudowywano rozmaite kramiki. Od początku XIX wieku miasto zamierzało odnowić Sukiennice, robiono rozmaite plany w latach 1820—1869. Ostatecznie przyjęto w roku 1875 plany Tomasza Prylińskiego, na zasadzie których przeprowadzono restauracyę w roku 1879; zachowano całą attykę, uwidoczniono jej spód gotycki ze szkarpami, uzupełnionemi iglicami. Nowym, ale pięknym dodatkiem z tej restauracyi są podsienia na gotyckich arkadach, dobudowane wzdłuż długich boków gmachu. Hala dolna pozostała niezmieniona, piętrową zaś podzielono na kilka pięknych sal. Sukiennice były do niedawna największym, publicznym budynkiem w Krakowie, urządzano więc w nich wielkie uroczystości, na które przybywały liczne tłumy. I tak w r. 1787, w czasie wizyty króla Stanisława Augusta dała kongregacya kupiecka bal na 1500 osób; w r. 1809 dał tu przyjęcie książę Józef Poniatowski, a w roku następnym był znowu bal dla króla saskiego, natenczas księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta. W r. 1879, w świeżo odbudowanym i niezajętym jeszcze gmachu odbył się wspaniały bal dla gości jubileuszu 50 letniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego, a w roku przeszłym (1900) raut, w czasie uroczystości jubileuszowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli pp. M. i W. Słomkowscy ze Lwowa 4 K.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Kułakowski, słuchacz II roku politechniki, lat 22.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6. w poł. + 8 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Na fajfie.

— Czy pan wierzy w wolną wolę, panie baronie?

— Bez zastrzeżeń... przed ślubem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „San-Toy" operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ Heleny Schuppówny. — W sobotę po raz 1szy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Jak wiadomo naszej publiczności z dawniejszego pobytu Żelazowskiego we Lwowie, artysta ten celuje zarówno w dramacie, jak w komedyi salonowej, a nawet, rzec można, kilka najlepszych swych kreacyi stworzył z ról zaprawionych wykwintnym humorem. Ale rola „dzierżawcy z Olesiowa" w komedyi Przybylskiego tego tytułu jest całkiem innego pokroju. Jest to postać rubaszna, o ruchach pospolitych, gwałtownych, typ nieokiełznanego kulturą salonową dzikusa o „złotem sercu". I w tej roli odniósł wczoraj Żelazowski prawdziwy tryumf. Siła charakteryzowania, jaką artysta ten posiada, okazała się bardzo wielką. Rola dzierżawcy z Olesiowa zachęcić może aktora, grającego ją, do gry wybuchowej, szczerej, ale mało zindywidualizowanej; Żelazowski jednakże, chociaż w wybuchach gniewu i radości rozwinął bardzo wiele siły, pomimo tego każdym ruchem i akcentowaniem słów dorzucał coś do charakterystyki Czerskiego (nazwisko bohatera w sztuce Przybylskiego). Niektóre gesty jego były tak wymowne i indywidualne, że formalnie porywał widzów. Wszystkie zaś szczegóły doskonale łączyły się z sobą, tak, że rzeczywiście stworzył Żelazowski postać jednolitą, w niejednym postępku dziwną, a przecież zrozumiałą.

Publiczność z ogromnem zainteresowaniem śledziła każdy szczegół w grze znakomitego gościa i darzyła go hucznymi oklaskami. Po drugim akcie wręczono mu wieniec.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 września.

(Z). Doniesienia z targów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, pogorszyły jeszcze bardziej tendencyę naszej giełdy. Najbardziej niepokoiły doniesienia z Berlina, stwierdzające ponowne pogorszenie się konjunktur przemysłu żelaznego w Niemczech do tego stopnia, że pierwszorzędne przedsiębiorstwa fabryczne, jak n. p. Laurahütte zamierzają oddalić znaczną część robotników, gdyż nie są w stanie zatrudnić całego personalu. Z Paryża zaś doniesiono o zaostrzeniu się konfliktu między Francyą a Turcyą, co również oddziałało niekorzystnie na usposobienie na targach pieniężnych. Od pierwszej chwili otwarcia obrotów dzisiejszych mieliśmy dotkliwą zniżkę, która w dalszym ciągu przybrała w niektórych walorach ogromne rozmiary. I tak n. p. praskie akcye żelazne spadły o 45 koron, alpiny o 14, Rima Murany o $13^1/_2$ a czeskie górnicze o 12 koron.

Najznaczniejszym jednak był dzisiejszy ponowny spadek kursu akcyi kolei północnej. Wynosił on 215 koron, to znaczy, że w ciągu niespełna tygodnia wartość kursowa tego co się zwie pierwszorzędnego papieru obniżyła się o przeszło 500 koron. Wczoraj jeszcze notowano kurs akcyi kolei północnej na 5500 K., skoro jednak dziś wystawiono na sprzedaż 25 tych akcyi, zaraz obniżył się ich kurs o 140 koron, a sprzedaż dalszej ich partyi obniżyła go jeszcze o 75 K., na 5.275. Sprzedane dziś akcye kolei północnej pochodzą podobno od jednego z akcyonaryuszy. Tuż przed zamknięciem obrotów nadeszły z Berlina cokolwiek lepsze doniesienia, ale nie wywarły już wielkiego wrażenia. Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna cokolwiek tanieć i dziś ofiarowano ją na $3^7/_8$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 621·50, węgierskie 629·00, Anglobanki 267·00, Uniony 527·00, Bankvereiny 439·50, Länderbanki 400·50, Ludwiki 428·15, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·55, austryacka złota 119·05, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 92·65, dukat 11·31, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·91, rubie $2·53^1/_2$.

§ **Wiedeń** 6 września. Przy wczorajszem ciągnieniu premiowem 3-procentowych losów Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditlose) z r. 1889 drugiej emisyi padła główna wygrana w sumie 100.000 koron na seryę 7.779 numer 7; druga wygrana 4.000 koron na seryę 790 nr. 47; po 2.000 koron wygrały serye 1014 nr. 8 i s. 1753 nr. 9. W uskutecznionem następnie ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano następujące serye: 1026, 2516, 3307, 3997, 4654, 4734, 7525, 7561.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Petersburg 6 września. Uczyniony przez dziennik *Pester Lloyd* zarzut Rosyi, że intryguje na Bałkanie, odpierają w stanowczy sposób *Petersb. Wiedomosti.* Pismo to powiada, że cała polityka zagraniczna Rosyi jest sumienna i skierowana wyłącznie ku utrzymaniu pokoju, szczególnie na Bałkanie, co Rosya już kilkakrotnie czynami udowodniła. Żadna sztuczna agitacya, nawet prowadzona przez owo wybitne pismo węgierskie, nie zdoła rzucić cienia na dyplomacyę rosyjską, ani zamącić stosunków austryacko-rosyjskich. Niewątpliwą jest rzeczą, że gabinet wiedeński nie podziela zapatrywań organu węgierskiego.

Berlin 6 września. Ks. Czun przybył tu wczoraj popołudniu z Poczdamu i zamieszkał w jednym z hoteli. Książę złożył wizytę sekretarzowi stanu w urzędzie spraw zagranicznych Richthofenowi, który zaraz potem rewizytował księcia.

Sofia 6 września. Tutejszy dyplomatyczny agent Francyi zaprosił imieniem rządu francuskiego Bułgaryę by wysłała dwóch przedstawicieli na wielkie manewry francuskie. Rząd bułgarski poruczył tę misyę dwom wysokim oficerom.

Paryż 6 września. Agencya Havasa donosi, że radca ambasady francuskiej w Konstantynopolu Bapst zgodnie z udzielonemi mu instrukcyami nie przyjął zaproszenia ministra Tewfika baszy, aby go odwiedził w jego prywatnem mieszkaniu.

Pekin 6 września. Posłowie otrzymali już owe edykta cesarskie, których brak był powodem, że nastąpiła zwłoka w podpisaniu protokołu.

Katowice 6 września. Zarządy górnoszląskich kopalń ogłaszają, że mają dostateczne zapasy węgla na zimę, tak, iż nie należy obawiać się podobnego braku węgla, jak w roku zeszłym. Wskutek zastoju w niemieckim przemyśle żelaznym fabryki nie spotrzebowują tak znacznych ilości węgla, jak przedtem.

Bochum 6 września. *Wiarus polski* donosi, że z powodu zastoju w przemyśle nie ma nadziei, aby wychodźcy polscy mogli znaleźć zajęcie, albowiem liczne fabryki oddalają nawet dawnych swych robotników.

Rzym 6 września. Jak donosi *Popolo Romano*, rektor Pazman założył protest przeciw zamianowaniu nadzwyczajnego komisarza dla kolegium św. Hieronima.

Budapeszt 6 września. Sejm węgierski wczoraj zamknięto.

Wiedeń 6 września. Cesarz udał się wczoraj na manewry do Veszprém (na Węgrzech).

Jokohama 6 września. Przybyła tu chińska misya pokutnicza i wprost z dworca kolejowego, gdzie nie było żadnego urzędowego przyjęcia, udała się do hotelu.

Petersburg 6 września. Potwierdzają urzędowo, że w manewrach floty niemieckiej koło Gdańska uczestniczyć będzie admirał rosyjski, Wielki książę Aleksy.

Sofia 6 września. Krąży pogłoska, że prezydent ministrów Karawełow podał się do dymisyi i prosił ks. Ferdynanda, aby rychło wrócił do kraju.

Londyn 6 września. Omawiając przyjęcie ks. Czuna przez cesarza Wilhelma, *Times* powiada, że cesarz Wilhelm przemawiał do ks. Czuna z energią i godnością. Należy się spodziewać, że Chiny wezmą sobie do serca napomnienia cesarza niemieckiego. *Morning Post* pisze, że cesarz Wilhelm, przemawiając do księcia chińskiego, był zastępcą Europy i cywilizacyi, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Cesarz wystąpił w sposób godny i znakomity. Cała Europa powinna mu być za to wdzięczna.

Waszyngton 6 września. Tutejszy poseł kolumbijski zakomunikował urzędowi spraw zagranicznych, że Kolumbia przyjmuje pośrednictwo Stanów Zjednoczonych w zatargu z Wenezuelą.

Buffalo 6 września. Mac Kinley wygłosił wczoraj mowę na tutejszej „wystawie wszechamerykańskiej". Wskazał na bezprzykładny rozwój handlu i przemysłu w Stanach Zjednoczonych. „Nasza zdolność produkcyjna — rzekł — w tak nadzwyczajny sposób wzrosła, że zasypujemy produktami naszymi wszystkie rynki światowe; rynków tych jednakże jest dla nas za mało, tak, iż musimy szukać nowych pól zbytu. Trzeba wybudować koleje, łączące Stany Zjednoczone bezpośrednio z Ameryką południową. Jedną z najpilniejszych potrzeb jest też zaprowadzenie komunikacyi okrętowej z nowymi portami chińskimi, dotychczas dla zagranicy zamkniętymi. Musimy dodać zachęty naszej marynarce handlowej, budować nowe okręty i wybudować kanał panamski".

Paryż 6 września. *Liberté* donosi, że toczą się obecnie rokowania pomiędzy rządami Francyi i Rosyi co do zmiany obopólnych taryf celnych. Rosya gotowa jest przyznać znaczne obniżenie ceł, przedewszystkiem cła od wina. Również Francya zgadza się na ustępstwa, w pierwszym zaś rzędzie obniży cło od nafty. Nowy traktat handlowy ma być podpisany jeszcze przed wyjazdem cara z Francyi i nabrać niebawem mocy obowiązującej.

Berlin 6 września. Cesarz Wilhelm nie potwierdził ponownego wyboru Kaufmanna, burmistrzem Berlina. Kaufmanna wybrano większością głosów partyi socyalistycznej.

Poznań 6 września. Zasądzono tu ks. proboszcza Tyczyńskiego ze Starzyna na miesiąc więzienia i ponoszenie kosztów sądowych za niewygłaszanie przepisanych kazań niemieckich i za omawianie z ambony spraw państwowych mianowicie za omawianie rozporządzeń znoszących kazania polskie.

Petersburg 6 września. Minister spraw wewnętrznych zabronił sprzedaży pojedynczych numerów gazety *Nowosti* na przeciąg jednego miesiąca.

Wiedeń 6 września. *Slavische Correspondenz* donosi, że ministerstwo oświaty uwzględniło rekurs gminy Polska Ostrawa przeciwko decyzyi szląskiej rady szkolnej, która orzekła, że założenie czeskiej szkoły w Polskiej Ostrawie nie jest potrzebne. Powstanie więc w Polskiej Ostrawie pierwsza czeska szkoła ludowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	254.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	—.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	246.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		95.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.85, Clary 40 zł. m. k. 158.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.75, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 267.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

Wiedeń 6 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojy) 21·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 4200.

Berlin 6 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 6 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·82. Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

Wiedeń 6 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·09—8·10, na wiosnę 8·52—8·53; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 7·34—7·36; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·41—5·42, na maj-czerwiec 5·40—5·41; owies na jesień 6·81—6·82, na wiosnę 7·14—7·15. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach owsa silna, zresztą spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·93—7·94, na kwiecień 8·36—8·37; żyto na październik 6·70—6·71, na kwiecień 7·00—7·01; owies na październik 6·46—6·47, na kwiecień 6·81—6·82; kukurudza na wrzesień 5·10—5·11, na maj 5·10—5·11. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: przyjemna. Pogoda: chłodno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·30	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
Odchodzą		**Ze Lwowa do:**
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·[illegible]	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

22)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

„Jeden z jego przyjaciół, Anglik, prosił go o kupienie mu takiej szkatułki. Zrobił mu ten sprawunek, ale teraz wyjeżdża na parę dni do Szkocyi. Nadina zechce zachować u siebie ten kosztowny przedmiot, po który zgłosi się właśnie ów przyjaciel, p. Chetwynd. Miała go objaśnić, że szkatułka kosztuje pięćset franków i wziąć te pieniądze od niego dla wręczenia ich następnie jemu, doktorowi.

„Wypowiedziawszy to, Kaskawicz przypomniał sobie nagle, że ma się widzieć ze mną o szóstej na przedmieściu St. Martin. Wyjął zegarek, było już wpół do szóstej, należało więc pośpieszyć się, nie miał czasu odprowadzić jej do domu, prosił ją, aby zabrała szkatułkę i postawiła ją na etażerce, bo „jej tam będzie najbezpieczniej" — jak objaśniał.

„W dzień wyjazdu Kaskawicza do Szkocyi wynająłem apartamencik umeblowany przy ulicy Vaugirard i udałem się tam w środę wieczorem. Wyszedłem z niego o trzeciej zrana, aby mnie stróż nie spostrzegł, bo o tak wczesnej godzinie pociągał za sznurek, nie patrząc, kto wchodzi. Włożyłem bluzę robotniczą na wierzch ubrania, zakryłem oczy kaszkietem i przypiąłem sobie czarne wąsy i faworyty. Byłem nie do poznania.

„Wziąłem flaszeczkę z trucizną; przyniosłem też na nowe mieszkanie butelkę absyntu, bo chciałem się upić przed wyjściem. Zapomniałem wziąć korkociąg, więc odtłukłem szyjkę, ale tak niezgrabnie, żem sobie skaleczył pierwszy palec u prawej ręki.

„Wyszedłem z domu, nie wiedząc, co robić z czasem, skierowałem machinalnie moje kroki w stronę dworca Montparnasse i przyszło mi na myśl wsiąść do pierwszego lepszego pociągu. Udałem się do Cnaville i tam spędziłem czas do drugiej w stanie nieprzytomnym.

„Wiesz, że pić nie mogę, ale owego strasznego dnia przymuszałem się, aby utracić świadomość haniebnego czynu, którego się miałem dopuścić. Za powrotem do Paryża wypiłem jeszcze kilka kieliszków absyntu. O kwadrans przed trzed trzecią przybyłem na bulwar Lannes, położyłem się na wale fortecznym i udawałem, że śpię, lecz ani na chwilę nie spuszczałem z oka pałacyku.

„Wiadomo, że jest to jedna z odludniejszych dzielnic Paryża.

„Wreszcie zobaczyłem zbliżającego się twego ojca, a choć byłem pijany, lżej mi się zrobiło na sercu, gdy wszedł za kratę, niewidziany przez nikogo. Wyszedł tak samo niespostrzeżenie. Wtedy przyszła na mnie kolej.

„Czekałem, aż na bulwarze będzie pusto. Nadina, uprzedzona, że przybędę około wpół do czwartej, po odejściu twojego ojca nie zamknęła furtki, lecz ja, przekroczywszy jej próg, zamknąłem ją na dwa spusty.

„Pomiędzy mną a Kaskawiczem było umówione, że po paru chwilach rozmowy udam, że mi się chce pić i poproszę o kieliszek wina, spodziewałem się, że Nadina zechce wypić ze mną. Gdy kieliszki napełni, poproszę ją o wodę selcerską, pod pozorem, że czyste wino jest dla mnie za mocne. Nadina pójdzie po syfon do sali jadalnej, a ja tymczasem wleję truciznę w jej kieliszek.

„Nie mogłem jednak spełnić tego programu. Zaledwie wszedłem do salonu, zakręciło mi się w głowie. Chciałem przemówić, ale głos mi się załamał. Nie wiem, czy ją zaniepokoiły moje słowa bezładne i dziwne zachowanie, czy też poznała, że nie jestem jej mężem, dość, że zerwała się nagle i uciekła.

„Jak ją dogoniłem, tego nie wiem, bo mi się wszystkie myśli poplątały, działałem bez żadnego planu, pod wpływem alkoholu.

„W chwili, gdy dosięgała już drzwi, noga jej się pośliznęła na zafroterowanej posadzce, nieszczęśliwa z okrzykiem trwogi runęła na ziemię, pociągając za sobą etażerkę, której się uczepiła, padając.

„Przestraszony, rzuciłem się na nią i ręką lewą ścisnąłem ją z całych sił za gardło, bo prawą miałem obolałą i bezwładną.

„Nie pamiętam, co się potem działo. W mojej myśli jest przepaść aż do chwili, gdym się obudził w gęstym lesie. Było to nazajutrz o świcie.

„Nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Zdziwiłem się, że leżę pod gołem niebem w robotniczej bluzie, zamiast na mojem łóżku w hotelu Bristol.

„Byłem tak wyczerpany fizycznie i moralnie, że nie mogłem myśli zebrać, lecz powoli wracała mi przytomność i wypadki dnia poprzedniego roztoczyły się przed memi oczyma aż do chwili, gdy schwyciłem Nadinę za gardło, aby stłumić jej okrzyki.

„Nie wiedziałem, żem ją udusił i dowiedziałem się o tem dopiero z opisu zbrodni, pomieszczonego w dziennikach.

„Po spełnieniu tego morderstwa błąkałem się bezprzytomnie, aż dotarłem do lasku w Meudon. Tu, wyczerpany do reszty, położyłem się na trawie i usnąłem.

„Gdym się obudził i oprzytomniał, wstałem, zdjąłem przyprawną brodę i rozniecіwszy zapałkę, spaliłem to wszystko na miejscu.

„Nie zoryentowałem się jeszcze gdzie jestem, ale idąc prosto przed siebie, doszedłem do długiej alei, przecinającej lasek od północy na południe, wtedy dopiero poznałem, że znajduję się w pobliżu Clamart.

„Miałem nogi tak zdrętwiałe, że dowlokłem się z trudnością do wsi, w oberży wypiłem dużą szklankę kawy. To mnie orzeźwiło. Pierwszym odchodzącym pociągiem wróciłem do Paryża.

„Skierowałem się ku jednemu z mostów Sekwany i udając, że się przyglądam ładowaniu statku, spuściłem głowę tak, aby kapelusz wpadł do wody. Ten wypadek zabawił bardzo przechodniów.

„Wskoczyłem do dorożki, kupiłem po drodze kapelusz i powróciłem do mojego mieszkania przy ulicy Vaugirard. Tu położyłem się do łóżka na kilka godzin, potem ubrawszy się, zjadłem śniadanie i powróciłem do siebie, do hotelu Bristol.

„Jakież było moje zdziwienie nazajutrz, gdy, przybywszy do twego ojca, zobaczyłem, że ma rękę na temblaku. Zdało mi się, że los mi sprzyja.

„Widząc, że drzwi przyległe do salonu są nawpół otwarte, domyśliłem się, że jesteś zapewne w sąsiednim pokoju i że możesz słyszeć rozmowę — tak też było; lecz wierzaj mi, że choć wybieg mój był nikczemny, byłbym w każdym razie żądał od Kaskawicza, aby nie wspominał przed sądem o szkatułce.

„Nie znałaś mnie jeszcze wówczas, ale dziś wierzysz chyba, że nie dopuściłbym, aby twój ojciec ponosił za mnie karę. Miałem zamiar szczery i niezłomny wyznać całą prawdę, gdyby został aresztowany.

„Dziś zamiar ten spełniam i wiem, że go tem ocalę. W wyznaniu, przygotowanem dla prezesa sądu przysięgłych, nie napisałem nic takiego coby mogło skompromitować Kaskawicza, gdyż nie chcę, aby sądzono, iż przyjmował udział w tej zbrodni; oświadczam, że zataił ów incydent ze szkatułką na moje wyraźne żądanie i pod przymusem.

„Nie wyznałem też, że jego namowy skłoniły mnie do odgrywania roli mojego kuzyna.

„Uważam Kaskawicza za największego łotra na kuli ziemskiej, lecz ja, zbrodniarz, nie mam prawa oddawać go w ręce sprawiedliwości, bo pomimo jego nikczemności, jego staraniom i wiedzy zawdzięczam życie.

„Zozstanie oskarżony o krzywoprzysięstwo, lecz ze względu, że go się dopuścił na mój rozkaz, sąd przyzna mu zapewne okoliczności łagodzące.

„Ma się rozumieć, wynająłem moje „pied à terre" pod fałszywem nazwiskiem, a nie chcąc nasuwać pola podejrzeń, nocowałem w niem od czasu do czasu, następnie wymówiłem mieszkanie, oznajmiając, że do Ameryki wyruszam.

„Dalsze wypadki mego życia są ci znane. Kończąc tę spowiedź, dodam już tylko, że czuję się wielkim nędznikiem i tembardziej oceniam to szczęście, które na mnie spływało tak niezasłużenie przez kilka ostatnich lat mego nędznego żywota.

„Bóg sądzić mnie będzie — ty módl się tylko za duszę twego grzesznego, ale kochającego cię nad życie małżonka".

XVII.

Okoliczności potępiające.

Śledztwo było w toku i wszystkie zeznania przemawiały na niekorzyść Chetwynda.

W dzień sądu tłumy zaległy salę; panowało w niej gorączkowe zaciekawienie. Każdy pragnął zobaczyć i usłyszeć arystokratę angielskiego, stojącego pod zarzutem morderstwa.

Sir Leslie, ubrany ze zwykłą sobie wytwornością, poważny, spokojny napozór, wszedł na salę, między dwoma żandarmami, przewyższając ich wyniosłą postawą.

Zajął miejsce na ławie oskarżonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.